



04 / 2018

Od Redakcji

Bieżący numer biuletynu „Echa Gór” (www.kw.warszawa.pl/echa-gor) został przygotowany w formacie jedna strona na A4, gdyż taka opcja zwyciężyła zdecydowaną większością głosów w ankiecie.

Znajdziecie w nim sprawozdanie z letniego sezonu 2018 w górach najwyższych, przedstawione z nietypowej perspektywy klimatologa-amatora, który przygotowywał prognozy pogody dla polskich zespołów działających w Karakorum, dwa artykuły poświęcone problemom wypraw komercyjnych w góry wysokie oraz wspomnienie Krysi i Andrzeja Sławińskich z wycieczki do Parku Narodowego Olympic w 2016 roku. I jak zwykle kronika kulturalna i pożegnania.

Artykuły, uzupełnienia, uwagi i sprostowania prosimy kierować na adres: echagor@kw.warszawa.pl

Anna Okopińska

Letnia aura na Concordii

Tegoroczny wczesnoletni sezon w rejonie ośmiotysięczników Karakorum początkowo zapowiadał się źle. Od dłuższego czasu można było przypuszczać, że po względnie suchej zimie i przeciętnej wiosnie nastąpi uzupełnienie zasobów śniegu, a później lodu, w strefach akumulacji lodowców rozciągających się u podnóża gór, na północ i na południe od Concordii, a także w innych miejscach Karakorum – takie są bowiem prawa *anomalii Karakorum*.

Prognozy długoterminowe od połowy czerwca zapowiadały obfite opady śniegu – codziennie, z niewielkimi i bardzo nieregularnymi przerwami – i taką pogodę meteorolodzy przewidywali właściwie na cały sezon. Bardziej precyzyjne prognozy krótkoterminowe z czasem zaczęły ukazywać jednak nieliczne, krótkie, ruchome i odizolowane okna pogodowe, a labilność prognoz wymagała praktycznie ciągłej obserwacji kilku serwisów meteo. W ten sposób problem zaczął sprowadzać się do uchwycenia odpowiedniego okna następującego dwa, trzy dni po ostatnim obfitym opadzie, aby świeży śnieg zdążył się ustabilizować i uleżeć. Mimo to nad rejonem K2 – Gaszerbrumy przez cały czas trwania wszystkich wypraw unosiło się widmo lawin.

Śniegu wciąż przybywało, prognozy nadal zapowiadały opady, wyprawy musiały więc zweryfikować pierwotne założenia i dostosować się do okresów dobrej pogody, jakie nader skąpo oferowała aura. W efekcie międzynarodowa wyprawa na Broad Peak nie wytyczyła nowej drogi, za to przez trzy tygodnie kursowała między bazą a najwyższymi obozami, a właściwie biwakami. Potrzebne do poprowadzenia nowej drogi co najmniej sześciodniowe okno pogodowe się nie pojawiło, a z prognoz nie wynikało, że można mieć na to nadzieję. Tylko samotny atak Ricka Allena zakończył się wejściem na szczyt, niestety zejście było dramatyczne. Rick nie wrócił do obozu szturmowego i po trzydziestu sześciu godzinach poszukiwań i braku sygnału (Rick zostawił swój telefon satelitarny w obozie szturmowym) Ricka (nieoficjalnie) uznano za zaginionego, potem jednak wypatrzono go przez teleskop z bazy. Okazało się, że w zejściu spadł 400 metrów, jednak porusza się, a więc żyje. Przeprowadzono akcję ratunkową z wykorzystaniem drona – po raz pierwszy w historii himalaizmu. Bartek Bargiel, sterując dronem, wyprowadził himalaistę ze skrajnie niebezpiecznego terenu prosto w ręce ekipy ratunkowej. Gdyby nie chwilowa poprawa pogody, jakże nieczęsta w tym sezonie, takie działanie nie byłoby możliwe.

16 lipca, wykorzystując pierwsze z okien pogodowych, Adam Bielecki i Felix Berg stanęli na Gaszerbrumie II, a zrobione przez Adama zdjęcia szczytowe oprócz wspaniałej panoramy pokazują również znakomitą pogodę. Trzy dni wcześniej, po uciążliwych opadach, w prognozie wreszcie pojawiła się możliwość okna pogodowego. Ta prognoza się sprawdziła.

W międzyczasie, po dość długim przeczekiwaniu ciągłych opadów śniegu w bazie pod Gaszerbrumem II, wobec braku perspektyw na wystarczająco znaczącą poprawę pogody Andrzej Bargiel zrezygnował z wejścia aklimatyzacyjnego i zjazdu z Gaszerbruma II i przeniósł się ze swoją ekipą pod K2. To była bardzo dobra decyzja, bo, jak wynikało z prognoz, nie można było liczyć na dwa kolejne, duże i pewne okna pogodowe, które umożliwiłyby realizację obydwu celów, czyli najpierw zjazdu z G II, a potem – celu głównego – zjazdu z K2.

Już wybór terminu ataku szczytowego i zjazdu z K2 był kłopotliwy i dość ryzykowny, ponieważ prognozy były bardzo chwiejne i niekonsekwentne. Czas pokazał, że Andrzej idealnie wybrał moment wyjścia z bazy do obozu drugiego, a potem czwartego. Gdy dotarł do czwórki, możliwe były trzy terminy ataku szczytowego: 21, 22 i 23 lipca.

Prognoza na 21 lipca była wystarczająco dobra, choć nie idealna, jednak prognoza na 22 lipca była znacznie lepsza, za to obarczona ryzykiem niepewności: Andrzej musiałby czekać kolejne dwadzieścia cztery godziny, jako że pierwotnie zamierzał dokonać swojego wyczynu właśnie 21 lipca i już wtedy dotarł do czwórki. Odważna decyzja o ataku szczytowym i zjeździe 22 lipca była słuszną, choć nie obyło się bez przygód – podczas zjazdu, na wysokości około 8000 metrów, w okolicach obozu czwartego, Andrzej wjechał w chmurę, której nie było w żadnej prognozie, nawet bieżącej! Na podstawie zdjęcia K2 wykonanego w tym momencie z bazy można było wywnioskować, że jest to chmura sztandarowa (*banner cloud*), a jej podstawa znajduje się mniej więcej w dwóch trzecich odcinka między obozami czwartym a trzecim, a z bieżących map pogodowych wynikało, że nad masyw K2 napływa powietrze o znacząco malejącej wilgotności, co oznaczało, że widoczność, w miarę jak narciarz będzie coraz niżej, stopniowo się poprawi. Po naszej krótkiej rozmowie telefonicznej i wymianie komunikatów z bazą pod K2 można było zasugerować decyzję o kontynuowaniu zjazdu, oczywiście pod warunkiem, że widoczność się poprawi, co mógł ocenić tylko Andrzej. Kluczowy był odcinek na początku stromego i lawiniastego pola śnieżnego między obozami trzecim i czwartym, aż do podstawy chmury. Potem pogoda nie robiła już niespodzianek, a o wielkim sukcesie Andrzeja usłyszał cały świat.

Dwa dni po zjeździe Andrzeja Bargiela z K2, 24 lipca, okno pogodowe definitywnie się zamknęło. Dalsze prognozy jak zwykle były sprzeczne. Niestety, jak to na ogół bywa w takich sytuacjach, zwyciężyła opcja pesymistyczna, a chmury, które dwa dni wcześniej pojawiły się nad Chinami, nadciągnęły nad Karakorum, przynosząc obfite opady śniegu, a nawet śniegu z deszczem, i to na wysokości około 6200 metrów.

Michał Pyka

Himalaizm komercyjny a eksploracja

Magia „cyfry” spowodowała, że 14 szczytów ośmiotysięcznych stało się obiektem zainteresowania wielu osób, a wejście na ośmiotysięcznik wciąż przynosi sławę i rozgłos w mediach. Górscy turyści, którzy nie mają wystarczających kwalifikacji i doświadczenia, by samodzielnie zdobywać himalajskie olbrzymy, biorą udział w wyprawach komercyjnych organizowanych przez rozliczne agencje. Najbardziej oblegany jest oczywiście Mount Everest, na który co roku wchodzi kilkaset osób – klientów takich właśnie wypraw. Monopol na wejścia drogami najłatwiejszymi mają agencje, co uniemożliwia działanie na nich samodzielnych himalaistów – mogą wchodzić dopiero po całkowitym zaporęczowaniu drogi przez Szerpów. Prowadzi to do konfliktów (a nawet rękoczynów) między Szerpami a niezależnymi wspinaczami. Procederowi komercjalizacji towarzyszą też inne afery: niepodporządkowanie się klientom wypraw rozporządzeniom władz i decyzjom przewodników, pozostawianie wspinaczy, którzy nie są w stanie iść dalej, bez pomocy, nadużycia przy akcjach helikopterowych w ramach ubezpieczeń. W tym roku Ministerstwo Turystyki Nepalu nałożyło na agencję Seven Summits Trek karę w wysokości 44 000 dolarów, jako że dwie z wprowadzonych przez nią na Everest 14 osób miały sfalszowane pozwolenia.

Okazało się też, że w sezonie wiosennym nie było wejść bez korzystania z tlenu z butli – wiadomość o wejściach Tenzinga Sherpy i Lakpy Dendi Sherpy, ogłoszonych jako wejścia bez tlenu, została zdementowana przez Billy Bierling, która godnie kontynuuje pracę Elisabeth Hawley w Himalayan Database.

Niestety na Evereście się nie skończyło – ostatnio najbardziej honorowym celem wypraw komercyjnych stało się K2. W tym roku, w dniach 21 i 22 lipca, na szczycie stanęły 63 osoby, przy czym ponad połowa z nich to Sierpowie i tragarze pakistańscy. Lapidarnie podsumował te „sukcesy” w Karakorum hiszpański eksplorator, Sebastian Alvaro Lomba, w internetowej gazecie marca.com (angielskie tłumaczenie <https://explorersweb.com/2018/09/02/from-savage-mountain-to-tourist-peak-the-sad-decline-of-k2/>), stwierdzając, iż na K2 nie wszedł w tym roku żaden wspinacz. Klienci wypraw komercyjnych korzystali z lin poręczowych i obozów przygotowanych przez Sierpów z agencji Seven Summits i pakistańskich tragarzy wysokościowych „podnajętych” przez amerykańską agencję Madison za stawkę znacznie niższą niż stawki Sierpów. Wykonali oni całą trudną i niebezpieczną pracę przygotowania drogi od podstawy ściany aż na szczyt i wynieśli ogromną ilość ładunków (w tym ponad 120 butli tlenowych!). Klienci i prawie wszyscy Sierpowie, jako przewodnicy, używali tlenu z butli od obozu drugiego (6400 m).

Warto odnotować, że Hiszpan Sergi Mingote wszedł na szczyt bez wspomagania tlenem. Niesamowitego wyczynu dokonał Andrzej Bargiel, który, nie używając tlenu z butli, 22 lipca wszedł na szczyt K2 (jako 13. Polak) i dokonał z niego pierwszego zjazdu, nie odpinając nart. Zjazd przebiegał precyzyjnie wytyczoną kombinacją dróg na południowej ścianie. Podczas akcji Jędrrek był wspomagany przez zespół w składzie: Janusz Gołąb, brat, Bartłomiej Bargiel – operator drona, fotograf Marek Ogień, a także operator filmowy Piotr Pawlus oraz czterech pakistańskich tragarzy. Od obozu trzeciego na drodze Česena wspinał się samotnie, korzystając jednak z poręczówek rozpiętych na żębrze Abruzzi przez wyprawy komercyjne.

Prawdziwymi wspinaczami na K2 byli więc jedynie pakistańscy tragarze z wiosek Hushé, Skardu czy Sadpara, którzy wykonali wymagające poświęcenia zadania bez używania tlenu z butli, przy niezadowalającym wyposażeniu i wynagrodzeniu.

Prawdziwy himalaizm, mimo że nie budzi już tak dużego zainteresowania opinii publicznej ani sponsorów i łatwiej zdobyć pieniądze na wyprawę na któryś z ośmiotysięczników niż na prawdziwie sportowe cele na nieco niższych szczytach, jednak się nie skończył. Aby pozyskać fundusze, wspinacze w projektach wypraw zapowiadają poprowadzenie nowej drogi na ośmiotysięczniku w stylu alpejskim poprzedzone aklimatyzacyjnym wejściem najłatwiejszą drogą, a ponadto dokonanie pierwszego wejścia na któryś z pobliskich sześciotysięczników. Nawet jeśli planu nie uda się zrealizować, sławę zapewni magia ośmiu tysięcy. W cieniu „sukcesów” na ośmiotysięcznikach zaporęczowanych przez wyprawy komercyjne pozostają prawdziwe zmagania przy eksploracji niezbadanych masywów, w których wznoszą się niezdobyte szczyty, a także przy prowadzeniu trudnych dróg na sześcio- i siedmiotysięcznikach. O nowych osiągnięciach tego lata w Karakorum piszą tylko serwisy alpinistyczne.

- 8 lipca austriacki alpinista Hansjörg Auer dokonał samotnie pierwszego wejścia zachodnią ścianą na Lupghar Sar West (7181 m).
- W sierpniu amerykańsko-belgijski zespół (Jess Roskelley, Nelson Neirinck i Kurt Ross) zdobył dwa dziewicze szczyty w Dolinie Kondus: Chhota Bhai (6321 m) i Changi Tower 2 (6250 m).

Ostatni rocznik „American Alpine Journal” 2018, który właśnie otrzymałam od Krysi Konopki (bardzo dziękuję!) oprócz relacji z wejść nagrodzonych w tym roku Złotym Czekanem zawiera jak zwykle pięknie ilustrowane doniesienia z eksploracji w górach wysokich. Znajdujemy w nim dwie notatki Earla Batesa o polskich osiągnięciach – opisane zostały przejścia Marka Raganowicza na Ziemi Baffina (niestety jest błąd w jego nazwisku w skorowidzu) oraz zespołu Wojtek Malawski, Marcin „Yeti” Tomaszewski i Konrad Ociepka na Grenlandii. Jest też artykuł Lindsaya Griffina o drugim wejściu zimowym na Nanga Parbat dokonany przez Tomka Mackiewicza i Elizabeth Revol.

Publiczne media zainteresowały się jedynie wspinaczką na Latoku I (7145 m), niestety powodem była rozgrywająca się tam tragedia rosyjskiego zespołu. Aleksander Gukow i Siergiej Głazunow podczas dwudziestokilkudniowej wspinaczki pokonali północny filar tej góry – jeden z największych problemów himalajskich, wielokrotnie bezskutecznie atakowany od czasu pierwszej próby przejścia (Jim Donini, Michael Kennedy, George Lowe i Jeff Lowe w 1978 roku). Rosjanie, po osiągnięciu wieńczącego filar zachodniego wierzchołka, w fatalnej pogodzie zaczęli zjazd, rezygnując z wejścia na wierzchołek główny. Podczas jednego z pierwszych zjazdów Głazunow spadł z liną i zginął, a Gukow został uwięziony w ścianie bez sprzętu umożliwiającego zejście. Od razu rozpoczęto akcję ratunkową, jednak dopiero po kilku dniach pogoda poprawiła się na tyle, że helikoptery Askari Aviation mogły podjąć go na linie z filara. Mimo braku jedzenia, paliwa i łączności z ratownikami Gukow cudem przeżył. Za przeprowadzenie tej akcji ratowniczej Askari Aviation zostali odznaczeni Orderem Przyjaźni przez Prezydenta Rosji Władimira Putina.

Wkrótce po tej akcji w ścianę Latoka wszedł zespół brytyjsko-słoweński (Tom Livingstone, Aleš Česen i Luka Stražar) i po siedmiu dniach ogłosił, że dokonał pierwszego przejścia północnego filara. Po wyjaśnieniach okazało się jednak, że nie tylko ominęli dolną część filara, lecz wytrawersowali z niego w dwóch trzecich wysokości i ominęli trudności, wchodząc na Latok I od południa. Należy uznać, że pierwsze przejście filara należy do Głazunowa i Gukowa, mimo że nie pokonali ostatniego odcinka grani.

Anna Okopińska

Black guiding? A może wolne przewodnictwo?

Tego lata doszło do kolejnego śmiertelnego wypadku podczas „wyprawy partnerskiej” na Mont Blanc, który nagłośniono w mediach francuskich i polskich:

- <https://www.ledauphine.com/haute-savoie/2018/08/21/un-faux-guide-interpelle-par-les-gendarmes>,
- <https://www.rmfm24.pl/fakty/news-czarni-przewodnicy-bez-licencji-wstrzasajace-kulisy-wyprawy-nId,2615110>,
- <https://www.gosc.pl/doc/4890862.Iluza-bezpieczenstwa>.

Wypadkiem zajęła się żandarmeria, a mer Saint-Gervais 3 sierpnia poinformował, że w związku z zagrożeniami od 2019 roku na wejście na Mont Blanc drogą Goûter będą wydawane imienne pozwolenia, maksymalnie dla 214 osób dziennie.

Problem wypraw partnerskich od czasu deregulacji zawodów w 2013 roku nabrał ostrości. O komentarz poprosiliśmy Ludwika Wilczyńskiego, prezesa Polskiego Stowarzyszenia Przewodników Wysokogórskich.

Ludwik Wilczyński

Czarne przewodnictwo to nie polski wynalazek, to zjawisko towarzyszące przewodnictwu licencjonowanemu od zarania. To określenie zbyt ostre i zbyt agresywne, pozostawmy więc przy nazwach, których używają sami usługodawcy z tego kręgu: „organizatorzy” wyjazdów partnerskich czy „wolni przewodnicy”.

Nigdy, poza lokalnymi konfliktami, zjawisko to nie było konkurencją dla profesjonalistów. Tak jest też w Polsce. Prawdziwymi problemami, jeśli chodzi o zawód przewodnika, są zbiorowa odpowiedzialność i zbiorowy wizerunek. Medialne doniesienia prawie zawsze anonsują wypadek „polskich przewodników”. W naszym nizinnym kraju odróżnienie kogoś, kto sugeruje opiekę przewodnicką lub podaje się za przewodnika, nie jest proste, a bałagan prawny w tej dziedzinie ułatwia życie tylko wyprawom partnerskim lub tak zwanemu wolnemu przewodnictwu. Młodzi ludzie, najczęściej wybitni wspinacze i narciarze wysokogórscy, poświęcający zdobyciu uprawnień przewodnickich kilka lat życia, wychodzą, na szczęście tylko w Polsce, na naiwniaków. Kilka sezonów wspinania w Tatrach i Alpach jako bilet wstępu na testy początkowe, trzy- czteroletni kurs, wymagające egzaminy i rok bycia aspirantem – wszystko to można zastąpić postanowieniem: będę przewodnikiem!

Po deregulacji zawodów instruktora alpinizmu i przewodnika wysokogórskiego – obciążonych rzeczywistym ryzykiem związanym z niebezpieczeństwami wysokogóorskimi i przy jednoczesnym pozostawieniu w gronie zawodów regulowanych przewodnictwa tatrzańskiego i beskidzkiego, w którym ponad dziewięćdziesiąt procent to bardzo potrzebni, lecz działający na turystycznych szlakach przewodnicy górcy – prowadzenia w górach wysokich mogą podjąć się osoby, które same uznały się za kompetentne. I tak się dzieje. Wystarczy zajrzeć do internetu, gdzie dominują oferty „klubów”, „organizatorów” wypraw czy pojedynczych „specjalistów”. Są wśród nich doskonali wspinacze, jednak większość miała do czynienia tylko z łatwym alpinizmem i właśnie ta większość łamie podstawową zasadę profesjonalnego przewodnictwa: prowadzenie klientów w terenie o kilka

stopni łatwiejszym niż posiadane kompetencje techniczne. Analiza wypadków nie pozostawia złudzeń: załamanie pogody jest egzaminem dla wszystkich prowadzących klientów w góry. W grupie, o której mowa, to zabłądzenie, niezajomość technik autoratownictwa, pogorszenie się warunków skutkujące wzrostem trudności technicznych, czy wreszcie opuszczenie klientów przez „organizatora”.

Osobnym zagrożeniem jest liczba osób pod opieką „przewodnika”. O ile standard dla przewodników alpejskich to na przykład dwie osoby na Mont Blanc i jedna na Matterhorn, o tyle w wyjazdach partnerskich to sznur „partnerów” na linie – od pięciu do nawet ponad dziesięciu osób pod opieką kogoś, kto w razie wypadku nazywa siebie organizatorem. O partnerstwie w sensie technicznym nie ma oczywiście mowy, bo w alpinizmie oznacza ono wymienną funkcję i może być rozumiane tylko złośliwie, jako partnerstwo w niezajomości gór.

Atrakcyjność tych ofert bierze się z niższej, lecz przecież nie niskiej ceny usługi. Amatorzy górskiej przygody to często ludzie młodzi, których zwyczajnie nie stać na przewodnika. Skutkuje to dużą ilością „partnerów” na linie. To bardzo prosta arytmetyka dająca w efekcie gażę „organizatorowi”. Co do partnerstwa, na zakończenie dodam motyw powtarzający się podczas instruowania uczestników takich wyjazdów: w razie pytań lub kontroli jesteśmy grupą przyjaciół idących na szczyt.

Myślę, że ani instruktorzy alpinizmu PZA, ani przewodnicy tatrzańscy I i II klasy, ani przewodnicy IVBV-IFMGA nie poczuwają się do wspólnoty wizerunku z wyjazdami partnerskimi czy z tak zwanym wolnym przewodnictwem. Są to usługi wolne przede wszystkim od odpowiedzialności za klientów. Ofiary śmiertelne, których w ostatnich latach uzbierało się kilkanaście, to oczywiście najważniejszy argument przemawiający za tym, by walczyć z tego typu działalnością.

Półwysep Olympic 2016

Półwysep Olympic (Olympic Peninsula) znajduje się w północno-zachodniej części stanu Waszyngton. Od zachodu oblewa go Ocean Spokojny, od północy Cieśnina Juana de Fuca, a od wschodu Hood Canal (odnoga zatoki Puget). Znaczną jego część zajmuje Park Narodowy Olympic, w którym wyróżnić można kilka regionów (ekosystemów): skaliste wybrzeże wraz z przylegającymi wysepkami-ostańcami, gęste deszczowe/wilgotne lasy strefy umiarkowanej na zachodnich stokach gór (Hoh Rain Forest i Quinault Rain Forest), regle z łąkami typu alpejskiego, pokryte lodowcami góry (Olympic Mountains) oraz znacznie mniej bujne suche lasy po wschodniej stronie.

Zachodnia część półwyspu Olympic jest najbardziej wilgotnym obszarem kontynentalnej części USA. Roczna ilość opadów wynosi tam 3600-4300 milimetrów, lasy są zbliżone charakterem do lasów zwrotnikowych, jednak z przewagą drzew iglastych (świerk, jodła, cedr), a ich pnie i gałęzie obrosnięte są gęstym mchem. Jest to unikalny, zawsze wilgotny i zielony „zaczarowany deszczowy las”.



Rain Forest

Fot. K. Konopka



Rain Forest

Fot. A. Sławiński

Grupa góriska Olympic (najwyższy szczyt Mount Olympus, 2428 m) jest niezależna od pasma Gór Kaskadowych ciągnących się wzdłuż zachodniego wybrzeża Stanów Zjednoczonych. Pomimo niewielkiej wysokości bezwzględnej i szerokości geograficznej na południe od Tatr otoczenie Mount Olympus ma wysokogórski, lodowcowy charakter. Góry Olympic – geologicznie rzecz ujmując – są bardzo młodą strukturą, powstała w wyniku kolizji płyty pacyficznej z kontynentalną płytą Ameryki Północnej. W odróżnieniu od Gór Kaskadowych nie ma tu wulkanów. W budowie geologicznej dominują piaskowce, łupki i czasami zlepieńce wieku eoceńskiego oraz bazalty płyty oceanicznej. Wypiętrzenie Gór Olympic nastąpiło w neogenie (10 do 20 milionów lat temu), natomiast dzisiejsze ich ukształtowanie jest wynikiem działalności lodowców zarówno górskich, jak i kontynentalnych, w czasie epoki lodowcowej, czyli, ogólnie rzecz biorąc, w ciągu ostatniego miliona lat.

„Olimpijskość” całego regionu bierze początek od greckiego żeglarza Juana de Fuca, który brał udział w hiszpańskiej ekspedycji w 1592 roku. Niemal dwieście lat później brytyjski kapitan John Meares, zachwycony śnieżnym masywem górskim na półwyspie (który widocznie skojarzył mu się z siedzibą greckich bogów), nazwał najwyższą górę Mount Olympus.

W lipcu 2016 roku wybraliśmy się na kilka dni na tenże półwysep, który, jak należało się spodziewać, przywitał nas chłodem i deszczem. Zatrzymaliśmy się w małej kabinie w miasteczku Forks. W nie najlepszej pogodzie wyruszyliśmy na pierwsze spacery po malowniczych plażach nadbrzeżnego rejonu Kalaloch. Plaże te pełne są drewna wyrzuconego przez ocean (*drift wood*), a z oceanu wynurzają się sznureczki wysepek z wysokimi klifami, pozostałości dawnych linii brzegowych. Po dwóch dniach pogoda się poprawiła, wyrzało słońce i pojechaliśmy do wiecznie zielonego lasu deszczowego Hoh (Hoh Rain Forest). Wszechobecna wilgoć sprzyja rozwojowi mchów, glonów i porostów. Ścieżka turystyczna biegnie wzdłuż rzeki Hoh (Hoh River Trail), ma około 28 kilometrów i doprowadza do Glacier Meadows i Blue Glacier (Błękitny Lodowiec) na zboczach Mount Olympus. Doszliśmy do miejsca zwanego 5 Miles Island (*round trip* 17 km). Nie jest to, jak wynikałoby z nazwy, wyspa, lecz kamienisto-piaszczysta plaża, na której często biwakują zarówno turyści, jak i wspinacze idący na Błękitny Lodowiec. Wędrowaliśmy też po bardzo malowniczej plaży Rialto, w której pobliżu znajduje się wiele skalistych wysepek, między innymi często fotografowane Split Rock i Hole in the Wall (zdjęcia 4 i 5). Spędziliśmy noc w słynnej z połowów łososi uroczej miejscinie Sekiu, a następnie przepłynęliśmy promem z Port Angeles przez Cieśninę Juana de Fuca do Victorii na Vancouver Island (Kanada).



Hole in the Wall, Rialto Beach

Fot. A. Sławiński



Split Rock, Rialto Beach

Fot. A. Sławiński

Z pokładu promu widać było śnieżny masyw Olympic Mountains – ten widok prawdopodobnie zainspirował kapitana Mearesa.



Olympic Mountains widziane z promu płynącego przez Cieśninę Juana de Fuca

Fot. K. Konopka

Krystyna Konopka i Andrzej Sławiński

Zjazd Komandosów z Kobylan



W ostatni weekend czerwca, jak co roku (tym razem od piątku 22 do niedzieli 24 czerwca), odbył się w dolince w Kobylanach zjazd „komandosów z Kobylan”, jak sami siebie nazywamy. Są to instruktorzy PZA, którzy przez wiele lat szkolili w skałkach i Tatrach naszych żołnierzy z czerwonych beretów. Możemy się pochwalić, że podczas tych lat żaden z nich nie miał wypadku, a wielu z nich do dziś wspomina, że z całej służby wojskowej to właśnie szkolenie pozostawiło najlepsze wspomnienia. Do grona naszych kursantów należał generał Roman Polko, wówczas porucznik, świeżo po szkole West Point w Stanach Zjednoczonych. Był doskonałym kursantem.

Niestety, wśród instruktorów ofiary były. W 1962 roku zginął w Tatrach na Kościelcu Jan Długosz, „Palant”, a w 1968 roku, na pokazie wspinaczki rozpoczynającym szkolenie w Kobylanach, na oczach około trzystu żołnierzy odpadł od skały na Kuli Jerzy Warteresiewicz, „Dziurek”. Hak przelotowy nie wytrzymał szarpnięcia i Dziurek spadł na stromy trawnik pod Kulą. Błyskawiczna akcja i transport wojskowym helikopterem wprost do szpitala na stół operacyjny nie uratowała złamanego kręgosłupa i Dziurek aż do śmierci (1998 r.) poruszał się na wózku inwalidzkim.

W tym roku ukazała się wydana nakładem Stapisu książka, będąca dziełem zbiorowym, zatytułowana *O wojsku z Doliny Kobyłańskiej, Druciarzu i innych, co po górach chodzili*. Na ognisku podczas spotkania „komandosów z Kobylan” zebrałem na moim egzemplarzu aż trzydzieści dwa podpisy instruktorów.

Ognisko, którego głównym „ogniskowym” był Paweł Pallus, zwany przez nas pieszczotliwie von Paulus, paliło się od piątku po południu do niedzieli w południe. Oprócz instruktorów byli też na nim goście, jak mówi Janek Bagsik – psy wojny i suki pokoju. Było głośno i wesoło, a turyści i młodzież odwiedzający skałki otwierali oczy ze zdumienia, że stare dziadki bawią się i wygłupiają jak dzieci w przedszkolu. No cóż, sami siebie ochrzciliśmy kiedyś mianem najstarszego przedszkola świata.

Andrzej Popowicz „Jajor”

Polecane strony internetowe

Tatry Przejścia – nie tyle strona, ile inicjatywa Adama Śmiałkowskiego – powstały w 2013 roku jako Elektroniczna Książka Przejść (ElKaP), w której wpisy mogą zamieszczać wszyscy taternicy – w celach historycznych i dla pełnych podsumowań sezonów wspinaczkowych. Od 2016 roku tworzona we współpracy z Grzegorzem Foltą.

Oprócz listy przejść (<http://www.tatry.przejscia.pl/pl/listaprzejsc>) znajdziecie tam również artykuły i felietony poruszające problematykę tatrzańską oraz sprawozdania z ważniejszych dokonań taternickich (<http://www.tatry.przejscia.pl/pl>).

Tatrzańskie Granie – Andrzej Marcisz, skompletował przejścia wszystkimi graniami tatrzańskimi (<http://tatrzańskiegranie.info/>) i rozpoczął nową akcję rozpoznania wszystkich nazwanych szczytów i turni w Tatrach Wysokich. Jest ich blisko tysiąc, są to Mnichy, Mniszki, Igły, Baszty, Turniczki, Rogi, Kopiniaki i Kopiniaczki, Czuby i Czubki, Kopy i Kopki, Zęby, Słupy, Dzioby, Maczugi, Chłopki, etc.

Kronika kulturalna

W dniach 30 sierpnia-2 września odbyły się 14. Zakopiańskie Spotkania z Filmem Górskim. Tym razem pogoda dopisała, więc miasteczko festiwalowe na Równi Krupowej tętniło życiem. Goście byli znamienici, o swoich górskich dokonaniach i przygodach odpowiadali m. in. Adam Bielecki, Andrzej Bargiel, Nico Favresse, Grzegorz Folta, Rafał Fronia.

Po raz pierwszy przyznano Nagrody „Taternik”a im. Jerzego Kukuczki. Partnerem jest Polski Związek Alpinizmu, a patronem Fundacja Wielki Człowiek. W skład kapituły weszli Małgorzata i Jan Kiełkowscy, Ludwik Wilczyński i Piotr Pustelnik.

Nagrody otrzymali:

Za dokonania sprzed 25 lat (nagrody „bieżące” będą przyznawane od przyszłego roku).

- Najważniejsze przejścia kobiece: Aleksandra Tomkowicz – za pierwsze polskie kobiece wejście na Pumori w zespole z R. Pawłowskim i R. Knapczykiem (25.10.1993 r.) oraz za pierwsze przejście zimowe Kantu Filara Kazalnicy w zespole z Moniką Niedbalską (11-12.02.1993).
- Najważniejsze przejścia wysokogórskie: Krzysztof Wielicki – za solowe wejście nową drogą południową ścianą na Shisha Pangmę (7.10.1993 r.).
- Najważniejsze przejścia wysokogórskie – Jacek Fluder, Janusz Gołąb, Stanisław Piecuch, Bogdan Samborski za pierwsze zimowe i drugie w ogóle przejście drogi Sveticica na Pointe Croz, Grandes Jorasses w masywie Mont Blanc (7-10.03.1993 r.).

Przyznano także wyróżnienie Janowi Muskatowi za wkład w rozwój klasycznej wspinaczki zimowej, między innymi w sezonie 1993, kiedy to poprowadził dwie nowe drogi na Ratuszu Litworowym i Wielkiej Turni (z Jackiem Janią i Ludwikiem Wilczyńskim).

A także wyróżnienie dla zespołu Jerzy Natkański i Dariusz Załuski za eksploracyjne walory pierwszego wejścia na Borondo Sar w Hispar Mustagh, w Karakorum (30.07.1993 r.).

Najważniejszym wydarzeniem tej imprezy było bez wątpienia spotkanie poświęcone Tomkowi Mackiewiczowi, w którym udział wzięła Elizabeth Revol i żona Tomka, Anna Solska. Niestety odbyło się ono z dwugodzinnym opóźnieniem i po prelekcji Adama Bieleckiego, co spowodowało, że spora część publiczności wyszła.

Organizatorzy Spotkań postanowili wziąć przykład z festiwalu Łądeckiego i zorganizować debatę poświęconą książce górskiej. Na scenie zasiedli: Małgorzata i Jan Kiełkowscy, Jerzy Porębski (twórca filmów górskich), Dariusz Kortko i Marcin Pietraszewski (autorzy biografii Jerzego Kukuczki), Adam Goźliński z Agory i Dominik Szczepański, również z Agory. Spotkanie prowadził pan Paweł (niestety nie podał nazwiska). Nikt nie debatował, była to raczej wymiana poglądów ze sporą dawką autopromocji, której przysłuchiwało się około 15 osób.

Impreza nazywa się Spotkania z Filmem Górskim, i rzeczywiście odbył się konkurs filmowy, jednak zginął on w natłoku interesujących wydarzeń. Tym niemniej z radością odnotowujemy, że Nagrodę Publiczności i Nagrodę dla Najlepszego Filmu Polskiego otrzymał doskonały film o Maćku Berbecie *Dreamland*, którego twórcą jest syn Maćka, Staszek. Gratulujemy!

Na spotkaniu w Zakopanem Adam Goźliński z Agory zwrócił uwagę na ogromną popularność książek górskich, jak odnotowano w ciągu ostatnich 2-3 lat, która zaskoczyła nawet samych wydawców. Nic więc dziwnego, że na półkach księgarskich pojawiły się, lub wkrótce pojawią, nowe pozycje: Reinhold Messner, *O życiu* (Agora), Mariusz Sepioło, *Nanga Dream. Opowieść o Tomku Mackiewicz* (Znak), Piotr Trybalski, *Wszystko za K2. Ostatni atak* (Wydawnictwo Literackie).

Bardzo ważną, potrzebną i oczekiwaną pozycją jest pierwszy tom dzieła Jana Kiełkowskiego *Zdobycie Tatr, zatytułowany Prehistoria i początki taternictwa do roku 1903* (Stapis).

W dniach 20 – 23 września w Łądku-Zdroju odbędzie się XXIII Festiwal Górski im. Andrzeja Zawady. Uświetni go ceremonia wręczenia Złotych Czekanów (Piolets d'Or).

Otrzymają je:

- Marek Holeček, Zdenek Hák z Czech – za całkowite przejście południowo-zachodniej ściany Gaszerbruma I drogą „Satisfaction!”,
- Kazuya Hiraide, Kenro Nakajima (Japonia) – za drogę „Shukriya” na północno-wschodniej ścianie i trawers szczytu Shispare,
- Francuzi, Frédéric Degoulet, Benjamin Guignonnet, Hélias Millerioux-Mountainman – za wejście na północno-wschodni wierzchołek Nuptse.

Jury przyznało również dwa wyróżnienia:

- Chantel Astorga, Anne Gilbert Chase, Jason Thompson (USA) – za wejście drogą „Obscured Perception” na południowo-zachodniej ścianie Nilkanth,
- Alex Honnold (USA) za ogromny wkład w podnoszenie poziomu światowej wspinaczki w 2017 roku.

Nagrodę za całokształt dokonań w górach (Piolet d’Or Carrière 2017) otrzyma Słoweniec Andrej Štremfelj.

Przyznano też po raz pierwszy Polski Złoty Czekan 2018 Markowi Raganowiczowi.

Justyna Tafel (córka znanego wspinacza Jacka Tafla), reżyserka, absolwentka łódzkiej Filmówki, zamierza nakręcić film o Wandzie Rutkiewicz. Bardzo interesujący wywiad z Justyną możecie przeczytać tu: <http://gorskidomkultury.eu/819-2/>.

W warszawskim klubie Worek Kości przy ulicy Bagatela odbyło się niezwykle interesujące spotkanie poświęcone kwestiom prawnym w górach. O wyprawach partnerskich, wypadkach, tajemniczych zgonach i roli prokuratora opowiadali prawnicy z Towarzystwa Inicjatyw Prawnych i Kryminalnych „Paragraf 22”, Anna Winczakiewicz i Daniel Bracanović.

Do końca września można wspomóc akcję ratowania archiwum fotograficznego Mirka Wiśniewskiego z wypraw himalajskich – <https://zrzutka.pl/6758vp>.

Beata Słama

Pożegnania



Fot. z archiwum Klubu Wysokogórskiego Szczecin

7 lutego 2018 roku zmarł prof. dr hab. inż. Jerzy Straszko, emerytowany profesor zwyczajny i dyrektor Instytutu Chemii i Podstaw Ochrony Środowiska na Wydziale Technologii i Inżynierii Chemicznej Zachodniopomorskiego Uniwersytetu Technologicznego w Szczecinie, członek prezydium Komisji Polskiej Akademii Nauk w Poznaniu, przewodniczący IV Wydziału Nauk Matematycznych i Technicznych Szczecińskiego Towarzystwa Naukowego. Jurek wspinał się w Tatrach od roku 1957. W latach 1969 -1972 był prezesem Szczecińskiego Koła KW, w latach 1972-1974 piastował stanowisko wiceprezesa.

Rozwinął ideę obozów tatrzańskich, był jednym z inicjatorów powstania Centralnego Ośrodka Szkolenia „Betlejemka” na Hali Gąsienicowej i brał udział w szkoleniach. W 1971 roku, jako uczestnik wyprawy Koła Bydgoskiego w Kaukaz, dokonał wejść m.in. na Elbrus i Pik Szczurowskiego. Trzy lata później wziął udział w wyprawie w góry Wschodniej Grenlandii. Członek Honorowy Szczecińskiego Klubu Wysokogórskiego.

1 lipca zaginął w Alpach Maroš Červienka, dwudziestosiedmioletni słowacki taternik i alpinista. Wielu znakomitych przejść, szczególnie zimowych, dokonał w Tatrach. Wspinał się na drogach skrajnie trudnych, lecz nie stronił od dróg łatwych. Szukał technicznych wyzwań na drogach sportowych, jednak równie bliskie mu były samotne wędrówki w odludnych zakątkach Tatr. Wspinał się samotnie i bez asekuracji, ale też z różnymi partnerami, zarówno mężczyznami, jak i kobietami (wiele ciekawych przejść w Tatrach dokonał z Kataríną Húserkovą). Był niezwykle szybki, latem w godzinę wszedł na Kieżmarski Szczyt „Prawym Puškašem” (V), zimą w cztery godziny przeszedł Sobkową Grań. Był wspinaczem wszechstronnym. Szczególnie upodobał sobie wspinanie zimowe.

Doskonale jeździł na nartach (zjechał między innymi z Pośredniej Grani i Żlebem Karczmarza). Przechodził długie i trudne łańcuchówki, a także wymagające graniówki. Zimą zrobił trawers masywu Lodowego Szczytu, idąc ze Smokowca czterema dolinami: z Pięciu Stawów Spiskich przez Śnieżną Przełęcz do Czarnej Jaworowej, skąd wszedł na Siwą Przełęcz, z której zszedł do Śnieżnej Doliny, a następnie drogą Kuchař-Svatoš (III, WI3) w godzinę wspiął się na Wyżnią Kapałkową Ławkę, z której zszedł do Doliny Suchej, by z niej, w dwie godziny, wejść na Lodowy Szczyt drogą Dorawskiego (IV, WI3). Latem w dziesięć godzin przeszedł dziesięć dróg na Wołowej Turni.

Oto jego wspomnienia z tej przygody:

<http://www.iameslv.ttce.sk/?page=clanok&story=clanky/2017/0014>

Był autorem nowych dróg w odległych zakątkach Tatr, zarówno zimą, jak i latem. Na Skrajnej Garajowej Turni zimą 2015 roku z Ondrejem Húserką wytyczył „Firhang” (WI5+, M5+), a latem, z Martinem Vargą, 2016 roku „Chamonille” (IX) na Wschodnim Szczycie Żelaznych Wrót.

Kiedy odchodzą taternicy takiego formatu, jak Maroš Červienka, szczególnie cenny staje się każdy kontakt z nimi i każdy ślad, jaki pozostawiają. Maroš nie był medialny, nie lansował się, na szczęście pozostawił po sobie nieznaczący ślad taternickich wyczynów:

http://www.tatry.przejscia.pl/pl/listaprzejsc?date_filter%5Bmin%5D%5Bdate%5D=2000-01-01&date_filter%5Bmax%5D%5Bdate%5D=2018-07-10&term_node_tid_depth=&term_node_tid_depth_1=&field_kto_value=cervienka&field_nazwa_drogi_value=&items_per_page=25&page=3

Adam Śmiałkowski



Fot. Michał Kochańczyk

22 lipca w wieku 71 lat zmarła Ewa Zygmunt-Pollo, absolwentka Wydziału Architektury i Urbanistyki na Politechnice Gdańskiej, projektantka statków żaglowych. Ma twórczy udział w powstaniu wszystkich żaglowców zbudowanych w Stoczni Gdańskiej im. Lenina i projektowanych w Biurze Choren Design&Consulting.

Była członkiem Klubu Wysokogórskiego Trójmiasto. Wspinała się w Tatrach w latach 60. Po latach żeglowania powróciła w Tatry, uczestnicząc w trzech ostatnich spotkaniach Seniorów w Morskim Oku.

24 lipca zmarł Piotr Atanasow, bułgarski wspinacz, rzecznik Bułgarskiej Federacji Alpinistycznej i członek Komisji Ekspedycyjnej Międzynarodowej Federacji Związków Alpinistycznych, przewodniczący i dyrektor Międzynarodowego Festiwalu Filmów Górskich w Banskó. Był redaktorem naczelnym czasopisma „Na krawędzi”, autorem ponad 5000 publikacji, autorem i współautorem kilku książek o tematyce sportowej.

Ukończył Szkołę Główną Planowania i Statystyki w Warszawie. Był wielkim przyjacielem Polski i polskich alpinistów, popularyzatorem osiągnięć naszych wspinaczy. Napisał biografię Jerzego Kukuczki *Nie jesteś drugi, jesteś wielki*. W 2011 roku Piotr Atanasow został odznaczony przez Prezydenta RP Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi RP.

4 sierpnia doszło do dwóch tragicznych wypadków podczas samotnych wspinaczek na graniach tatrzańskich. Na grani Hińczowej Turni zginął Wojciech Czarny, który w maju ustanowił nowy rekord przebiegnięcia Głównej Grani Tatr Zachodnich (9 godzin 59 minut i 57 sekund).

Na grani Kołowego Szczytu zginął 39-letni Mariusz Norwecki, przewodnik tatrzański, wspinacz i skialpinista, wieloletni członek KW Kraków.



Fot. z archiwum Jana Solickiego

7 sierpnia zmarł w wieku 70 lat Tadeusz Solicki „Sulek”. Taternicy starszego pokolenia doskonale pamiętają Tadeusza Solickiego, który dla nas był po prostu panem Sułkiem. W czasach, kiedy permanentnie brakowało sprzętu, Tadek nie dość, że kierował komisją sprzętową w PZA, to jeszcze nierzadko sam prowadził magazyn centralny, w którym można było wypożyczyć liny, karabinki, raki, czekany, sprzęt puchowy oraz inne akcesoria.

Tadek zainteresował się górami w czasach studenckich. Studiował geologię na Uniwersytecie Warszawskim (1967-1972). Praca magisterska – bardzo wysoko oceniona – dotyczyła podziemnych przepływów wody w Dolinie Chochołowskiej i zawierała cenne ustalenia dotyczące wiedzy o Tatrach. Praca na uczelni być może zaowocowałaby karierą naukową, gdyby nie doszło do zderzenia z minionym systemem. Rozpoczęte w ramach pracy doktorskiej badania hydrologiczne Wisły ujawniły liczne zanieczyszczenia ściekami przemysłowymi, co miało taki skutek, że temat został zamknięty. Tadek trzasnął więc drzwiami, i tyle go widziano. Imał się różnych zajęć: był warszawskim taksówkarzem, układał kafelki w łazienkach, oraz, jak wielu wspinaczy, pracował na robotach wysokościowych.

Kariera górską Tadek był i taternikiem, i jaskiniowcem. W roku 1974 roku uczestniczył w uniwersyteckiej wyprawie w Hindukusz, podczas której dokonał pierwszego wejścia na główny wierzchołek Kohanha (6309 m). O wiele głośniejsza była wyprawa do Wenezueli w roku 1976 do jaskiń na płaskowyżu Sarisarinama. Jej niezwykłość polegała na tym, że eksplorowano ogromne

studnie w skałach piaskowcowych! W 1978 roku Tadeusz brał udział w wyprawie Klubu Wysokogórskiego Warszawa na Makalu.

Pamiętam też, jak opowiadał mi o nowej drodze poprowadzonej na Czarnym Szczycie w towarzystwie Włodka Rudolfa. Droga ta, biegnąca środkowym filarem południowo-wschodniej ściany, jest opisana w przewodniku Paryskiego pod numerem WHP 3504 jako piękna i nadzwyczaj trudna.

Tadeusz miał naturę działacza. Przez cztery kadencje, od czasu powstania tej organizacji w 1974 roku, pracował w zarządzie PZA.

Oprócz spraw sprzętowych Tadek zajmował się także kwestiami bezpieczeństwa, czego ślady można znaleźć w „Taterniku”, w którym publikował interesujące analizy i opracowania. W tym też czasie Tadek rozpoczął działalność szkoleniową. Był instruktorem taternictwa jaskiniowego i starszym instruktorem taternictwa powierzchniowego. Został dyplomowanym trenerem alpinizmu, bowiem 1982 roku ukończył studium trenerskie zorganizowane przez Akademię Wychowania Fizycznego w Krakowie.

Zainteresowanie bezpieczeństwem w górach znalazło finał we wstąpieniu do GOPR-u (kwiecień 1984 r.) i złożeniu ślubowania w październiku 1985 roku. Przez wiele sezonów widywałem Tadka na dyżurach, najpierw w GOPR, a później w TOPR, po reaktywacji tego pogotowia w roku 1991.

Gdy w Polsce zmienił się ustrój, Tadek został przyjęty do służby w nowo utworzonym Urzędzie Ochrony Państwa. Okazał się zdolnym i pracowitym oficerem, co doprowadziło do mianowania go szefem delegatury katowickiej ABW. Na emeryturę odszedł w stopniu pułkownika.

Pożegnaliśmy Tadka Solickiego 16 sierpnia na cmentarzu bródnowskim w Warszawie. Mowę pogrzebową, podnoszącą liczne zalety zmarłego oficera, wygłosił generał Zbigniew Nowek.

A dla nas, kolegów z gór, nasz drogi Sułek pozostanie w pamięci jako dobry, uczynny kolega, człowiek wielu talentów oraz brat łąta, z którym chciało się spędzać czas...

Wojtek Świącicki

24 sierpnia był dniem bardzo smutnym dla świata wspinaczkowego, gdyż tego dnia zmarli dwaj wybitni wspinacze amerykańscy. Tom Frost (w wieku 81 lat) w Centrum Onkologicznym w Oakdale, oraz Jeff Lowe (67 lat) – po długiej i ciężkiej chorobie (stwardnienie zanikowe boczne). Obaj byli wizjonerami i innowatorami, którzy wywarli wielki wpływ na filozofię i technikę wspinania.



Fot. Jacek Karwowski

31 sierpnia, w wieku 96, odeszła lat nasza najstarsza seniorka, Jadwiga Siemińska-Słupska, inicjatorka i uczestniczka spotkań w podkrakowskich dolinkach i w Morskim Oku (była z nami jeszcze w tym roku), członek honorowy PZA. Wspinać zaczęła się w 1941 roku w dolinkach podkrakowskich, a od 1949 roku działała w Tatrach, Alpach Julijskich, górach Iranu.

Była wybitnym naukowcem, znaną badaczką flory tatrzańskich stawów i potoków, autorką lub współautorką kilkudziesięciu publikacji naukowych, zwłaszcza z zakresu fykologii (dział botaniki zajmujący się glonami). Była profesorem zwyczajnym Instytutu Botaniki PAN oraz członkinią honorową Polskiego Towarzystwa Hydrologicznego (czytaj: „Pamiętnik PTT” t. 25, 2017, s. 67-79).

Barbara Morawska-Nowak

Email do redakcji:

echagor@kw.warszawa.pl